Poniedziałek. Nr. 8. 21. listopada 1870.

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półroczuie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Car Borys Fiedorowicz Godunow.

Trajedya w 5 aktach p. Hr. A. K. Tolstego.

Nie spodziewaliśmy się, po dwoch trajedyach hr. Tołstego: *Śmierć Iwana Groźnego i Car Fiedor Iwanowicz*, ujrzyć tak prędko dopełnienia tej tryologii. — Tymczasem w tych dniach czytamy już w polskim przekładzie pięcioaktową trajedyę: *Borys Godunow.*

Ostatnia ta sztuka nie ustępuje pierwszym dwom, a nawet pod względem kompozycyi i scen oryginalnych a wielce charakterystycznych, przewyższa poprzednie, co wypłynęło ze samego przedmiotu, dostarczającego bardzo dramatycznego materyału.

Ukazuje się nam w niej uzurpator, co po trupie prawego następcy, wdarłszy się na najwyższy stopień władzy, usiłuje mądrym rządem, umiarkowaniem, łagodnością, zatrzeć przeszłe winy i zbrodnie, któremi się skalał, aby dopiąć celu swej ambicyi.

Ów Borys Godunow, pochodzenia tatarskiego, spowinowacony z domem carskim przez żonę, dworak, zręczny polityk, układny niewolnik, prowadzi za plecyma słabego Fiedora sieć intryg zakreślonych szeroko, bo gdy Fiedor nie spodziewa się zostawić potomstwa: jedyny prawy następca Dymitr, syn Iwana Groźnego, dziecko jeszcze, wysłany z matką swą do Uglicza, w napadzie wielkiej choroby pada na nóż i przebija się.., Ta wersya była dla opinii publicznej; w rzeczywistości zaś nasłani przez Godunowa oprawcy, w zmowie z piastunką, zamordowali carewicza, aby usunąć przeszkodę która mogła pomięszać ambitne zamiary sięgającego po berło carów Borysa.

Ze śmiercią Fiedora była uprzątnięta już droga... Lecz przebiegły Borys chroni się do klasztoru, niby stroniący od władzy... Naród widząc się bez pana, tem gwałtowniej nalega, żeby wziął osierocone berło. Borys poddaje się nareszcie temu miłemu przymusowi i zasiada na tronie.

Ależ i charakter jego odmienia się z odmianą stanu. Nie jest to już intrygant i człowiek niecofający się przed niczem, co do celu prowadzi. Na stopniach tronu niczego on nie pragnie tylko szczęścia narodu. „Spełniło się!“ mówi w monologu po obwołaniu go carem „trzymam teraz w ręku wodze ruskiego państwa! Walczyłem czternaście długich lat z ślepotą, słabością i uporem — i zwyciężyłem! Kto mię dziś potępić może żem nieprostą szedł drogą do celu? Kto może zarzucić, żem się nie wahał spokojem własnej duszy okupić wielkości Rosyi? Kto pamiętając czem był ten kraj za cara Iwana, śmiałby teraz klątwą mię obrzucić, żem się poważył poświęcić dla jego całości i zbawienia dzieci. Ileż razy jak kamień ciężyła ta sprawa na duszy! Co będzie, jeśli napróżno grzech ten popełniłem? Lecz nie los mię nie zdradzi. Odtąd iść mogę prostą, jasną drogą! Precz odemnie obłuda i podstęp! Targam związek z przeszłością! Przebyta chwila strasznych ciemności: znowu jasne przyświeca słońce i tylko *dla prawdy i dobra trzyma berło car Borys — nie ma już Godunowa!*“

I Borys pod świetnemi wróżbami rozpoczyna swoje rządy. Z obcemi mocarstwy zawiązuje stosunki handlowe i przyjazne; nie pozwala prześladować za lada słówke; przebacza wykraczającym przeciw swemu majestatowi — szpiegostwa nie znosi — słowem daje wolno odetchnąć poddanym.

Autor bardzo szczęśliwie ujął ten charakter, i umiał nawet zdobyć dla niego sympatyę, przez tę miłość ojcowską dla córki Ksenii, której przeznacza za męża królewicza duńskiego, wtenczas, kiedy jej serce samo go wybrało. Epizod ten dwojga kochanków zaplątany w ten ponury obraz grubych obyczajów, jest jakby złotą nicią, po której dostają się delikatniejsze i wznioślejsze uczucia w ten świat zapadły. Ksenia to już dzisiejsza kobieta; jak znowu matka jej, carowa, chytra i przesądna, a pozornie pokorna, przedstawia typ czysto moskiewski... Nie może ona ścierpieć, że narzeczony widuje jej córkę, że ze sobą mówią i bawią się, że jest Niemcem... i trucizną sprząta go ze świata.

Jest to personifikacya fanatyzmu moskiewskiego, Katkow w spódnicy.

Ależ szczęście Borysa coś się zachmurza! On, co roił tak świetną przyszłość dla swego państwa,

jakież to niepokojące odbiera wieści?... Niewiadomy oszust pod imieniem Dymitra wojnę przeciw niemu podniósł. „Wahać się niepodobna, im wcześniej to złe ukrócę, tem prędzej będę mógł wrócić do łagodności.“

I Car każe tym, coby o Dymitrze mówili, języki wyrywać... Groza znowu na porządku dziennym jak za czasów Iwana Groźnego..

„Żadnej litości! — woła w rozpaczy — śmierć jedna domaga się drugiej... władza potrzebuje ofiar...“

Przepyszna w wielkim rodzaju traicznym ta scena, gdy Borys sprowadza z klasztoru zakonnicę Martę, a matkę zamordowanego Dymitra, i chce na niej wymódz aby publicznie zeznała, jako Dymitr w paroksyzmie upadł na nóż i przebił się. „Przecież cały Uglicz widział jego zwłoki...“

— Ja — nie widziałem.

— Jednak podczas nabożeństwa modliłaś się przy ciele?

— Za łzami nic nie widziałam, kogo innego wzięłam za syna; teraz wiem, że Dymitr żyje; opisano mi wszystkie jego znamiona. — Żyje mój Dymitr, mój syn!

Na to wchodzi carowa, żona Borysa, a słysząc jak ten grozi Marcie, że ją każe wziąć na męki, aby wycisnąć przyznanie śmierci Dymitra, powiada do męża: uspokój się, może nie będziemy potrzebowali brać jej na męki. Więc ty nie widziałaś go zabitego?

Na to Marta: Czyż mogłam go zabitego widzieć, kiedy zabitym nie był.

Carowa: Ha! zobaczymy...

Tu otwiera drzwi i przywołuje piastunkę Wołchową.

— Czy poznajesz ją?

Marta: Ona! Ona! precz, precz, weźcie ja ztąd.

— Czemu cię taki strach na jej widok ogarnia?

Marta. Precz z nią! krew na jej rękach, krew Dymitra!.

I nieszczęśliwa matka zdradziła się mimowolnie. Pochwytuje to Borys i mówi do niej: Wydałaś się sama Nie może być twoim synem oszust, który się mieni Dymitrem. Największe klęski możesz od kraju odwrócić, byleś przysięgła wobec ludu, iż Dymitr umarł i pochowany.

Marta odrzuca tę patrjotyczną ofiarę i o niczem nie chce słyszeć, tylko o zemście na mordercach...

„Tyś mi zabił syna, los mi zsyła drugiego; jego przyjmuję, jego zwę Dymitrem.

To wyrok na Borysa! To prawo fatalizmu chwytające przestępcę w chwili, kiedy zaczyna o szczęściu marzyć. Odtąd wszystko się wali na niego; samozwaniec posuwa się pod stolicę; lud za nim, bojarowie spiskują, a własne sumienie odbiera mu sen i wywołuje krwawe widmo. Naprożno ucieka się do sposobów zaklęcia tej straszuej burzy, nic mu nie dopisuje.

Na uczcie w obec zgromadzonego dworu przelewa władzę na syna Fiedora: „Jego panowanie da wam dni szczęśliwe i chwałę ziemi całej; czego nie dokonałem dla dobra państwa, to on dokona“... Za jego pomyślność wznosi kielich.

Borys blednie i chwieje się. Otruty! Car otruty.

— Nie otruty — powiada umierający Borys — sądzicież, że sam ból serca nię zdoła w proch rozbić ciała? *„ze złego tylko złe się rodzi; wszystko jedno, czy dla siebie, czy dla państwa niem się posługujemy nigdy ono nikomu na pożytek wyjść nie może.“*

Tę przestrogę przekazuje Rosyi i umiera.

Oprócz myśli głębokiej i szlachetnej podziwiać w utworze tym potrzeba ton spokojny i umiarkowany, zwięzłość słowa, rozbrat z frazeologią teatralna, a nadewszystko ze sztucznie przygotowanemi efektami. Zdawałoby się, że artyzm zupełnie jest obcy tej kompozycji, tak wszystko dzieje się po prostu, naturalnym rzeczy biegiem, a mimo tego potężnie zajmuje.

Szczęśliwemu tlumaczowi podziękować mamy za to wzbogacenie naszej literatury najznakcmitszym płodem, jaki się w tych czasach pojawił,.. W Trylogii tej widzimy jakby przełom moskiewskiego ducha. Wielka strunu cywilizacji chrześciańskiej po pierwszy tu raz zabrzękła. *(z Czasu.)*

SCENA WILEŃSKA.

W pamiętniku Sceny Warsszawskiej z r. 1840 znajdujemy następujący rys historji teatru wileńskiego.

Smutny jest na teraz stan wileńskiej sceny. Niemając żadnych stałych funduszów, zależy ona od względów publiczności, względów tak kapryśnych, tak niestałych, tak uległych modzie i fantazji. Niewiele lat upłynęło, a teatr niegdyś zawsze przepełniony, dzisiaj już ledwie kilku przeliczy widzów. Niedawno jeszcze scena wileńska miała artystów na wszystkie role. Zabiegali i obcy artyści i odnosili przekonanie, że Wilno życzliwem jest krajowej scenie. Dzisiaj zaledwie 4, śmiało powiadam, pozostały osoby — a 4 osoby nie zapełniają sztuki. Aby tak smutnego upadku dzieje wykryć, musimy cofnąć się o lat kilka, lat, które stale przebyliśmy na miejscu i bezstronnem okiem patrzyli na scenę; dalej sięgać nie będziemy — nie spuszczamy się na powiadają — ale na to, cośmy widzieli, o czem przekonani jesteśmy i co każdy bezstronny świadek potwierdzi.

Pobyt w 1829 w Wilnie, lwowskiej trupp dobre rzucił zarody w kilku młodych wileńskich aktorów. Pozostali pp. Skibińscy — niepotrzebujący pochwał — miejscowi pp. Rogowski, Każyński i kształcący się przy

nich drugiego rzędu, byli zawsze w stanie utrzymać scenę i mile bawić publiczność — często pojawiali się także i przyjezdni w gościnnych rolach. Trwało to tak, z różnemi przemianami, — często dla ustronnych okoliczności, bardzo na gorsze do 1834 roku. W tym roku scena znowu się krzepić, kompania ustalać c ile można na scenę niezasobną w fundusze; ułożył się komplet wcale dostateczny. Lata 1835 i 1836 były bardzo pomyślne. Pełny zawsze teatr, obfite dochody ożywiały aktorów, tchnęły w nich chęć wyuczania się ról i zasłużenia się publiczności. Sztuki przedstawiane starannie się dobierały. Stare przeplatano nowemi, a publiczność, widząc usilne chęci, wszystko dobrze przyjmowała, na wszystko ochoczo spieszyła. Opery tylko nie mogły korzystnie być przedstawiane. Niedostatek obu płci śpiewaków zaledwie znośnie zapełniał dzieła dawniejsze — o nowych zaś i pomyśleć nie można było. Na sprowadzenie partytur potrzeba było kosztu, na osadzenie ról, większej liczby i lepszych śpiewaków, na przedstawienie, świeżych dekoracji i ulepszonej maszynerji; wiadomo że nowsze opery wymagają prócz śpiewaków, wiele dodatkowych pomocy; dekoracji, maszynerji i baletów. Trupa, zawiązana kompanią i dzieląca się dochodami odpowiednio do ułożonej między sobą podług zasług dla każdego gaży, przewyżkę oszczędzała na dopełnienie przychodu w letnich miesiącach; tym sposobem nigdy nie było zapasu na sprawienie dekoracji; ubiorów lub sprowadzenie nut. Wzywano nawet często pomocy publiczności; dawano benefisa na sporządzenie kortyny, lub naprawę teatru, podwyższano ceny — publiczność płaciła, a skutek był bardzo powolny. Pomimo wszakże brudnych i starych dekoracji, pomimo często niestosownych ubiorów, pomimo długich międzyaktów i czynnego w nich pracowania młotka za kortyną, pomimo pociesznych grup komparsów w większych sztukach, publiczność uczęszczała, mogła wzruszyć się lub uśmiać, a zawsze mile wieczór przepędzić. Pp. Rogowski, Skibiński, Każyński, Asnikowski, Chełmikowski, Surewicz, Burdzyński, Łosicki dobrze i trafnie przedstawiali charaktery; a jeżeli niektórym niesforna pamięć służyć niechciała, publiczność umiała pobłażać. Kobiece role nie tyle były zasobne w dobre artystki. P. Izabella Górska rej wodziła. Pierwsze role w dramach, komedyach i operach należały do niej. Żadnej nie zawiodła nigdy. Pp. Aleksandra i Wanda Malinowskie, p. Isakowicz, Panie Czarnecka, Żukowska i Budzyńska zamykały listę. Z taką kompanią, nieliczą podrzędniejszych figur, nieźle się działo i wiele sztuk nowszych lub wziętych, bardzo się dobrze przedstawiało. Rozwodzić się nad szczegółami przeszłoby zakres tej wiadomostki Dosyć, że wszyscy pracowali, wszyscy usiłowali, podług osobistych zdolności; publiczność oceniała usiłowania i scena wileńska, śmiało powiem — kwitnęła.

W r. 1835, w jesieni, po raz już drugi zjawił się w Wilnie p. Schmidkoff, który tak wielką zajmie kartę w rocznikach wileńskiej sceny, który tak wiele zasłużył się i zaszkodził tejże scenie, który skrzywił gust publiczności i tak ją niesprawiedliwą dla swego teatru uczynił, z początku występował tylko między-aktach, z pojedyńczemi arjami różnych oper. Obdarzony miłym głosem, piękną postawą, oswojony przytem ze sceną, mile od publiczności był widzianym. Zważając jak w Wilnie uczęszczany jest teatr, jak opera dla braku śpiewaków na niskim jest stopniu, chcąc może także i odwdzięczyć się za doznane względy, począł się przykładać do polskiego języka i połączył się z miejscową kompanią. Usiłowania jego nie były próżne. Ku końcowi jesieni po raz pierwszy przedstawiono miłą i lekką operę *Fra Diavolo.* P. Schmidkoff zajmował główną rolę. Jakkolwiek łamaną była jego mowa, uważając w nim jednak wskrzesiciela na naszej scenie opery, publiczność i sztukę i p. Schmidkoff przyjęła z zapałem. Po kilkanaście razy w ciągu zimy grana, wielkie zawsze wabiła mnóstwo. Ku wiośnie ogłoszono *Zampę.* I tu znowu p. Schmidkoff był głównym motorem i tu znów cała zasługa jemu należy. Do tej opery użyto na Kamillę p. Meyer. Sztuka ta, czy to że mniej ogółowi podobała się, czy to że większej potrzebując wystawy, nie tak jak należy okazać się mogła; może też i z powodu letnich miesięcy, dosyć że mimo oceniejącą zawsze usiłowania i talent p. Schmidkoffa publiczność, mniej uczęszczaną była. Zakończył się też wkrótce i rok teatralny a z nim i zasługi. P. Schmidkoff dla polskiej sceny; bo jeżeli później bawił publiczność, jeżeli ją obeznał z niektóremi nowemi na wielką skalę operami, już to było w obcym języku, już to była tylko zasługa u publiczności, a przydeptanie, długie przydeptanie krajowej sceny, z którego jeszcze wyjść nie może, i którego zgubnych skutków pan Schmidkoff sam doznał, jak to niżej pokażemy. (C. d. n.)

Nowiny i rozmaitości teatralne.

W Pradze w rocznicę urodzin Szyllera daną była w teatrze niemieckim nowo na scenę postawiona trajedja „Fredra.“

Panna Gallmayer rozpoczęła w Peszcie szereg przedstawień gościnnych w akcyjnym teatrze niemieckim.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Juliusz Stanko.** Z drukarni E. Winiarza.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Poniedziałek dnia 21. Listopada 1870 roku

ZA NASZYCH CZASÓW

Komedja w 4 aktach oryginalnie napisana przez Miecz. Dzikowskiego.

Osoby:

Rodryg, właściciel ziemskiego majątku — —	P. Linkowski.
Stanisław, jego syn — — —	P. Szymański.
Anastazy, wuj Stanisława, exwojskowy, właściciel ziemskiego majątku	P. Królikowski.
Agnieszka, siostra Anastazego, stara panna — —	Pna Zalewska.
Baronowa Celina — — — —	Pni Hubertowa.
Amelia, córka Celiny, młoda wdowa — — —	Pna Rudkiewicz.
Skibiński, exwojskowy, kolega Anastazego, właściciel małej zagrody	P. Baranowski.
Marja, córka Skibińskiego — — —	Pna Rakowska.
Kasperek, pupil Rodryga — — — — —	P. Wolański.
Ekonom — — — — —	P. Koncewicz.
Antoś, } dzieci ekonoma — — — — —	* * *
Boleś, } dzieci ekonoma — — — —	* * *
Józio, } dzieci ekonoma — — — — —	* * *
Służący — — — — —	P. Bąkowski.

Rzecz dzieje się w 1. akcie u Skibińskiego, w 2. u Rodryga, w 3. i 4. u Anastazego.

Między aktami orkiestra odegra Polonezy Karola Lipińskiego.

Partią solową odegra p. **Franciszek Słomkowski**, który z dniem dzisiejszym obejmuje dyrekcją orkiestry.

Ceny miejsc zwyczajne.

Początek o godzinie 7.